



== DZIEJE POZNANIA. ==

(Dokończenie.)

Za panowania Zygmunatów, gród wzrasta,
Wygląd przybiera dość dużego miasta,
Liczby mieszkańców trzydzieści tysięcy,
Zamożność mieszczan wznosi się wciąż więcej.
Oto, co o niej Łukasziewicz prawi:
„Z pomiędzy mieszczan, który nie wystawi
„Srebrnych mis, kubków, lub którego żona
„Nie ma klejnotów, brylantem nie błyska,
„Ten jest ubogi; — lecz znam takich z bliska,
„Co przewyższając panów w dobrobycie,
„Iście książęce mogą toczyć życie.
„Ale nietylko w tym górują względzie:
„I śród uczonych w pierwszym stają rzędzie.“

Walenty Wróbel, to syn mieszczanina;
Kronika nieraz chlubnie o nim wspomina,
Sławnym, uczonym był on kaznodzieją.
Co zbudowały lata pracy znoјnej,
To wnet zburzyły czasy szwedzkiej wojny.
Żydzi, zakaźne powietrze morowe,
Co przetrzebiło ludność o połowę.
Konfederacya barska (1768) — co kraj cały
W śmierci grób pchnęła z dawnych szczytów chwały —

I na nasz Poznań zgubny wpływ wywarła
Bogactwo, wolność potrochu w nim marła,
A wśród tej klęski i nieszczęść nawału,
Gród nasz Prusakom poddał się bez strzału. — (1793 r.)

Znów się na chwilę los lepszy uśmiecha
I w wierne serce wstępuje pociecha
I duch się budzi w uspionym narodzie:
Zaczęto tworzyć wojska w naszym grodzie. — (1806 r.)
Pamiętna chwila, kiedy na ratuszu
Śród marzeń chwały i śród animuszu,
Przybito Orła białego u szczytu,
Myśląc, że kraj nasz dożyje rozkwitu.
Do parlamentu Warszawskiego księstwa,
Poznań stolicą był wówczas. Z zwycięstwa
Niedługo jednak cieszył się gród stary.
Jakby zamało było jeszcze kary,
Los srogі znowu na ucisk i mękę
Groźnym Prusakom rzuca go w paszczekę.
Lecz nie zagasła w polskich sercach cnota,
Bo Marcinkowski, dzielny patryota,
Uczony lekarz wielkiego umysłu,
Działa, by braci zagrzać do przemysłu,
Do pracy, handlu, — działa jak najszczerzej
I naukową pomoc dla młodzieży,
Z jego przyczyny stworzono na zawsze.

Choć do dni przeszłych czasy były łzawsze,
Jednak duchowo wzniosł się Poznań wiele,
Coraz jaśniejsze świeciły mu cele.
Stąd na kraj cały, wiedzy światło tryska,
Tu rozpalają nauki ogniska
I zakładają gazety dzienniki,
Oświaty ludu tu płoną świeczniki.
Nieraz w tej pracy doznawszy przeszkody,
Wciąż rwie się naprzód narodu duch młody.
Płynęły lata i płyną jak Warta,
Nasza dziejowa nie zwraca się karta
I z biegiem czasu różne znosząc klęski,
Trwa i trwać będzie tu dla ludu duch mężki,
Choć swe pamiętki nieraz zrasza łzami.
Dziś wraz z wszystkimi swemi przedmieściami,

Liczy mieszkańców, jeżeli nie więcej
Do sto pięćdziesiąt i coś tam tysięcy,
A w tem Polaków niespełna połowa.
Prócz starych przedmieść, jest miasta część nowa,
To Włda, Łazarz, Górczyn i Jerzyce.
Dzisiaj już przeszłą księżęcą stolicę
W stylu niemieckim gmachów stroi dużo;
Jednostrojnością, ciężarem wzrok nużą.
W tej nowszej części niemiecka brzmi gwara.
I polski język przygłuszyć się stara.
Lecz jeśli miła ci ojczysta mowa,
Idź w stare miasto, tam ona się chowa.

* * *

Lecz na tem kończę; — oto dzieje grodu,
Oto rzut oka na przeszłość narodu.
Dziś, list dość długi, dokończę go potem.
Razem się złączym jasnej myśli lotem
I od kościoła pójdziem do kościoła,
Słuchać co przeszłość z starych murów woła.
Na dziś więc dosyć. Podaj dłoń Twą, bracie,
Ja z pozdrowieniem idę ku Twej chacie,
Aby pochwalić Najwyższego Pana.

Życzliwa Tobie i szczerze oddana
Paula Wężyk, z Poznania.

Dnia 10. grudnia 1908.



== KORNISZON. ==

W jednej z fabryk warszawskich, na Powiślu, zadzwoniono na „fajerant“. Robotnicy tłumnie sypnęli się z fabryki, bo po całodiennej pracy odetchnąć jak najrychlej świeżem, wieczornem powietrzem, płynącem, wprost z Wisły i pogawędzić o wypadkach dnia tego. Z ruchów i twarzy robotników widocznem było, iż wydarzyło się dziś coś niezwykłego, bo zamiast ro-
zejść się natychmiast do domów, jak to zwykle czynili, pozbijali się w gromadki na placu nad Wisłą i zaczęli sobie opowiadać nawzajem swoje domysły i przypuszczenia.

Człowiek o którym toczyły się rozmowy był Wojciech Zapor, siwowłósy majster fabryczny, pracujący na tem stanowisku od lat przeszło trzydziestu. Zapory dnia tego

w fabryce nie było. Wieść uboczna doszła właśnie robotników, iż został on uwięziony. Cała jednak życzliwość i powszechne współczucie ze strony spółtowarzyszy, pobiegły za nim aż za mur więzienny i z niejednej też piersi uleciało ku niemu westchnienie, rozplywając się w powietrzu nad spokojnymi falami Wisły.

— Słuchajcie — no chłopcy, — odezwał się jeden z poważniejszych robotników, — mnie tak starego żal, że dałbym sobie uciąć palec u ręki, byle go jutro rano zobaczyć znowu w fabryce; Ale przyszła mi jedna myśl... czy też zgodzicie się na to co umyśliłem?

— Zgodzimy się! zgodzimy! — odezwały się liczne głosy — tylko mówcie Ignacy, o co chodzi?

— O co chodzi? — Ano, chciałem wam tylko powiedzieć uczciwe słowo.

— No mówcie, jakie słowo?

— To słowo jest takie — wyrzekł z naciskiem Ignacy — że jutro uwolnimy naszego starego z kozy, albo wszystko stracimy; ale wtedy i w „szwaba“ piorun trzaśnie, jak mnie tu żywego widzicie. Chodzi tylko o to, czy się zgadzacie na to, co ja mam zrobić, bo inaczej, toby psu na budę się nie zdało. Jeśli mi dacie uczciwe, robotnicze słowo, że w tej sprawie jesteście ze mną jednej myśli, to sam pójde jutro do fabrykanta i pogadam na osobności, żeby się za Zaporą ujął i od hańby go uwolnił; a jakby na to nie przystał, to — pamiętajcie wtedy iść ze mną ręką w rękę. Wtenczas już co będzie, to będzie!..

Tu trzeba wyjaśnić o co rzecz szła: Oto przed kilku dniami, do jednego z większych składów żelaza w mieście, zgłosił się tragarz z kwitem wyciętym z księgi fabrycznej, z zapotrzebowaniem sześciu tuzinów nożyc do cięcia blachy. Kwit był sznurowy, zaopatrzony podpisem właściciela fabryki, oraz pieczętką fabryczną. Magazynier obejrzał dokładnie podpis i żądane nożyce wydał.

Ale cóż się okazało? Oto fabrykant kwitu tego wcale nie wydawał, ani też o-wych nożyc nie potrzebował. A że kwity podobne, prócz niego, miał tylko prawo

wydawać zarządca fabryki, niemiec, Gotlieb, posiadający wielkie jego zaufanie, lub też majster Wojciech Zapora, przeto, gdy zarządca wydania kwitu zaprzeczył, podejrzenie więc o nadużycie padło na Zaporę. Gotlieb skwapliwie dopomagał do tego posądzenia, a była to zemsta za to, iż Zapora, chwyciwszy raz Niemca na chęci uwiedzenia jego córki, Jagusi, poturbował go kijem i odtąd miał w nim wroga nieprzejednanego. Wojciech tedy wpłątany teraz w sprawę fałszywego kwitu i kradzież towaru, został w fabryce aresztowany i osadzony pod kluczem.

* * *

Po gorącym przemówieniu Ignacego do kolegów, szmer uznania i zadowolenia przeszedł po całej gromadce. A że ten posiwiasty, sterany ciężką pracą robotnik zawsze kierował się rozsądkiem i starał się o dobro spółtowarzyszy, otrzymał więc z góry jednogłośnie od nich przyzwolenie na to co ma uczynić. Dodał też wszystkim otuchy i dobrej nadziei.

— Spodziewam się, że będziemy mieli wnet wiadomość o naszym więźniu — rzekł Ignacy, bo ten Franek, co niedawno do nas przysłał i co go „Korniszonem“ przezywa-cie, założyłbym się, że tam już od rana, pod aresztem starego, jak pies waruje, żeby mu w czym ulżyć, bo widziałem że w fabryce dziś nie był. Korniszon, choć łobuz z pod ciemnej gwiazdy, niewiadomo skąd się wziął i co dawniej robił, dobry to chłop i dzielne ma serce, ja to odrazu poznałem. Otóż powinien on zaraz nadejść i dać znać co się tam dzieje.

Jakby na dany znak, Franek wysunął się właśnie z bocznej ulicy, szybkim krokiem dążąc do gromadki towarzyszy. Jeden z nich, spostrzegłszy go, zawołał:

— A prędzej że, Korniszon;

Franek w paru susach był już na miejscu i podbiegając do starego robotnika, zawołał:

— Jak się macie, panie Ignacy, co słyszać w fabryce?

— W fabryce nic nowego, ale co tam

słysząc? — odrzekł zapytany, machnąwszy ręką ku więzieniom.

— Pytacie co słysząc? Ot, jak ci wczoraj starego Wojtka „nakryli“, tak ci go ani myślą z „ula“ wypuścić. Ja przecie pod murem cały dzień przesiedziałem i le-dwo żem się tam dobił. Byłbym go pe-wnie tak widział jak swoje ucho, ale jak przyszła Jagusia i zaczęła płakać, to mó-wię wam, jak pragnę Boga przy skonaniu oglądać, coś mi w sercu zakręciło i zaraz sobi myślę: Muszę się z nim zobaczyć, choćbym wielkiej choroby miał dostać. Dopiero zacząłem kalkulować. Zaszedłem ci naprzód do przedsionka, ale ci „wysiudali“ mnie brachu, piorunem. O, myślę so-bie, licha!... Ale akurat przechodził przez podwórze sam pán naczelnik śledczego od-działu, co mnie trochę zna, bo będzie ze dwa miesiące temu, tom w jego mieszkaniu okna i drzwi okuwał; więc ja dopiero za-cząłem go prosić a po rękach całować, no, i kazał mnie wpuścić, więc tym spo-sobem mogłem się zobaczyć z Wojciechem.

— Wartość to było tak się o to gwał-tem dobijać? — odezwał się półgłosem jeden z robotników niechętnych staremu majstrowi — niech tam sobie trochę w ulu posiedzi, to mu się krew zaraz uspokoi i nie będzie nas tak w robocie dozierał.

— Widzicie go, jak językiem chlasta! — zawołał oburzony Korniszon — powia-dasz: czy warto się dobijać? A pamiętasz ty Błażeju, kiedy twoja baba chorowała na różę w nodze, jakim to ja do was i do apteki się na latał, choć ty mi ani brat ani swat? Aleś wtedy nie gadał, że nie warto się rozbijać!

— Zamknij gębę Błażej i nie bądź nicponiem rzekł Ignacy, a wracając się zapytał:

— No i cóż ci mówił stary?

— Nic nie mówił, bo się w sobie za-ciął, tylko blady jest jak płótno i jakiś ro-bak widać w sercu go toczy, bo mu łzy jak groch na ziemię spadały. Prosił was, panie Ignacy i mnie, żebyśmy o jego Jagu-si mieli staranie.

— O, — zawołali chórem robotnicy, — Jagusi nie damy skrzywdzić, będziemy

mieli nad nią opiekę!

— A to ci raptem gromada opiekunów się znalazła w tem nieszczęściu! — zawo-łał Korniszon — a jak dziewczynę szwab-ski pludrak chciał naprawdę ukrzywdzić, to się i pies za nią nie ujął. Toć ja prze-cie pierwszy zamałowałem go w facyatę. A honornie wam powiadam, że do Jagusi nosa nikomu wściubić nie dam! Bez tylu opiekunów się obejdzie. My sobie z pa-nem Ignacem damy rady.

Dok. nast.

ZŁOTE ZIARNKA.

Nie miłość się wzmaga do miary piękności,
Lecz piękność się zwiększa od miary miłości.

* * *

Choć stuła dłonie zwiąże u ołtarzy,
Serc niedobrych przecie nie skojarzy.

* * *

Zgłodniały smakorz, gdy dozna braku,
Smakować będzie i w pasternaku.

* * *

Jeden pacierz przed wojną, dwa płynąc na
[morze,
A kiedy masz się żenić, odmów trzy nieboże.

* * *

Jaka prądka u kądzieli,
Takie płótno tam się bieli.

* * *

Miłość i od rożania
Porwie nieraz do tańca.



Rady zdrowia.

Gorączka. Gorączka dla lekarza jest stanem chorobowym, objawiającym się przez podniesienie ciepłoty ciała i różne dodatkowe objawy, których zbiór nazywa się przebiegiem gorączki.

Dla zwyczajnych atoli śmiertelników, nie mających pod ręką termometru, właśnie owe objawy dodatkowe stanowią cechę gorączki. Towarzyszy ona różnym chorobom. Podczas gdy u człowieka zdrowego ciepłota ciała wynosi 37°C , to w czasie gorączki wynosi więcej, a w wypadkach silnej gorączki dochodzi do 40°C lub nawet więcej niż 41°C . Objawia się brakiem łaknienia czyli apetytu zwiększonym pragnieniem, osłabieniem, bólem głowy, przyspieszonym tętnem, przyspieszonym oddychaniem. Nieraz towarzyszą jej dreszcze, połączone z wstrząsaniem lub drżeniem ciała i kłapaniem zębami, zwłaszcza w samym początku gorączki.

Gorączka jest bardzo poważnym objawem chorobowym. Wyższe stopnie gorączki są połączone z majaczeniem czyli mówieniem od rzeczy, albo nawet z utratą przytomności. Chory gorączkujący powinien koniecznie leżeć w łóżku (choćby nie chciał się „poddawać“ chorobie), gdyż wszelkie natężanie i przewyciężanie się tylko pogorsza chorobę. Nadto w czasie gorączki powinno się przestrzegać ścisłej diety, to znaczy, że chory nie powinien przyjmować pokarmów z wyjątkiem płynnych n. p. rosołu, herbaty; chory bowiem w czasie gorączki nie może strawić pokarmów i nabawia się wstutek jedzenia nowej jeszcze choroby t. j. niestrawności i naraża się na największe niebezpieczeństwo. Nigdy zaś nie zaszkodzi jeżeli chory gorączkujący zażyje leku przeczyszczającego, n. p. olejku rycynusowego. Już samo wypróżnienie kiszki sprawia nieraz znaczną ulgę w cierpieniu.

Chorego nie przymuszać do jedzenia! Niema nic przewrotniejszego jak przymuszanie chorego do jedzenia mięsa i innych potraw, obfitujących w białko,

jeśli chory uczuwa do nich wstręt. Niedoświadczone osoby czynią to często w mniemaniu, że wyświadczają przez to choremu przysługę. Tymczasem człowiekowi wychodzi na dobre tylko to, co je z chęcią, z apetytem; natura sama wskazuje przez smak, co organizmowi jest przydatne, — uczucie jest w tych razach miarodajnym czynnikiem. Przyroda daje czasem zagadki nie do rozwiązania ludzkim rozumem. I tak opowiada pewien lekarz, że uleczył gorączkę położoną kwasem ogórkowym, o który chora prosiła rzewnymi słowami przez trzy dni z rzędu. Stan chorej był bardzo groźny; po wypiciu pierwszej porcji gorączka ustąpiła znacznie, po trzech dniach zaś takiej kuracji zupełnie. Podczas szkarlatyny, dyfteryi, ospy, po tyfusie i t. p. życie ludzkie zależy przeważnie od rozumnego zachowania diety.

Rady domowe.

Przechowanie futer i kozuchów przez lato, aby było skuteczne, trzeba na-przód wytrzeć je dobrze z kurzu, obsuszyć na słońcu i układać w skrzyni nie mającej szpar i szczelnie się zamykającej. Do przekładania futer różnych rzeczy się używa, jako to: tytoniu, smolnych trzasek sosnowych, piżmu, naftaliny, bibuły skropionej terpentyną. Wszystko to jest dobrem, choć niektóre z tych rzeczy nadają futru woń tak silną, że pozbyć się jej nie może; ale najlepszym i najskuteczniejszym jest ziele zwane b a g n e m lub r o z m a r y n e m błotnym o ostrej ale miłej woni, mającem biały drobny kwiat.

Nazbierawszy tego ziele, trzeba niem futra obficie poprzekładać i okrywając je prześcieradłem, ze wszystkich stron obetkać, na wierzch jeszcze zielem posypać i skrzynię zamknąć.

Wtedy można już być pewnym, że mole szkody nie zrobią. —

Używanie bielizny nocnej. Na noc należy koniecznie zmieniać bieliznę, a więc używać t. zw. koszul nocnych. Te powinno

się kazać zrobić dłuższe od zwyczajnych, tak aby się niemi dobrze można było owinać. Konieczną jest jednak rzeczą nie kłaść tych kaszul na noc do łóżka, ale kazać je przewietrzyć i wystawić możliwie na działanie słońca; podobnie też należy czynić z samemi pierzynami. —

Po porodzie u krów. Zanim krowa miała czas cielę obliżać i zanim ono przyszło na tyle do siebie, by mogło samo utrzymać się na nogach, przysadzają je nasze gosposie co rychlej do cycka. A co cielę nie wysysie, — a wysysać dużo nie może, bo jeszcze nie wytchnęło z wysiłku i umęczenia, jakiemu uległo, gramoląc się na świat, — to gosposia zdają krowę co prędzej, by dzieciska, jedząc ugotowaną siarę, — miały pamiątkę, po tak radosnem zdarzeniu. Takie postępowanie może wywołać smutne następstwa, bo jak najnowsze badania wykazały, może ono stać się powodem gorączki poporodowej u krów, a której powstanie tłumaczą w ten sposób: U krowy, tuż przed porodem, zbiera się krew w wielkiej ilości w macicy i w innych częściach rodnym. Po porodzie powinna się ta krew rozejść równomiernie po wszystkich częściach jej ciała; nastąpić to jednak nie może, gdy się krowę zaraz zdoji, bo wówczas wszystka krew napływa zaraz do naczyń, wytwarzających mleko, z uszczerbkiem dla innych części ciała, a szczególnie dla mózgu. Takie nierównomierne rozdzielenie krwi sprowadza wspomnianą powyżej chorobę, którą w najnowszych czasach leczy się w ten sposób, że za pomocą odpowiedniej maszyny wydymają wypróżnione wymię powietrzem lub letnią wodą. W ten sposób wywiera się nacisk na naczynia, doprowadzające krew do cyrkulacji i w innych częściach ciała. Skutek takiej operacji, jak podają rozmaite pisma, bywa zadziwiający. Dość wspomnieć, że krowa, która po zdojeniu siary legła jakby porażona, po szczelnem napełnieniu wymienia, już po upływie pół godziny zabiera się do żarcia i wstawania. Z powyższego płynie dla gospodyń nauka: by nie zdajały siary przez jakie 4 do 5 godzin po porodzie. Niech ją częściowo wyśsie

cielę, a dopiero potem zdoić, co zostanie. Szczególnie postępować tak należy z krowami bardzo mlecznymi i dobrze odżywianymi.

Czayk.

Rozmaitości.

O dzieciach następcy tronu, arceks. Franciszka Ferdynanda, które spędzają zimę w szwajcarskim St. Maurycym, pisze korespondent „Vossische Zeitung“: „Atmosfera ściśle rodzinna i wielka bogobojność, panująca na dworze następcy tronu, znane są powszechnie; widać te dwa czynniki i tutaj, w Eugadinie, gdzie karnawał sportowy trwa w pełni. Zachwycające dzieciaki arcyksiężęcej pary oddają się namiętnie sportowi pod okiem ojca, damy dworskiej lub wychowawcy. Tymi dniami byłem świadkiem następującej sceny: z wieży kościoła katolickiego, powyżej hotelu kulmskiego, odezwał się dzwon, zwiastujący godzinę 12 w południe. W tej chwili dzieci arcyksięcia przestały się ślizgać, zatrzymały się w miejscu i uczyniwszy znak Męki Pańskiej, odmówiły pozdrowienie anielskie. Po pełnej skupienia modlitwy i przeżegnaniu się, zaczęły znów ścigać się na lodzie. Ten moment pobożnego skupienia i oderwania się duchem od bawiącego się tłumu, wydał się waszemu korespondentowi niezmiernie wzruszającym“.

Niebezpieczna przygoda. W pewnem wiedeńskim teatryku występowała tancerka indyjska, która podczas tańca obwijała się w teatrze olbrzymim węzem. — Przez kilka wieczorów artystka zauważyła, że wąż więcej ją ściskał niż zwykle. Wreszcie podczas jednego przedstawienia wąż usiłował ją zgnieść, a artystka tylko z wielkim wysiłkiem poskromiła swą niewdzięczną ozdobę. Chwyciła węża rzucającego się wściekle za głowę i trzymała tak długo, dopóki nie nadbiegli posługacze. Kazała urznąć węzowi głowę, gdyż obawiała się występować z tak niebezpiecznem stworzeniem.

Naśladowanie godny zwyczaj panuje w Norwegii. Żadna dziewczyna nie otrzy-

ma tam od rodziców lub opiekuna pozwolenia do zaręczyn, ani nawet do chodzenia na tańce, zanim się nie nauczy szyć, snuć i gotować. To też dziewczęta już za młodu uczą się tego wszystkiego, a matka i starsze kobiety chętnie im udzielają potrzebne wskazówki. Nie dziw też, że kobiety norweskie słyną jako dobre gosposie. I u nas byłoby lepiej, gdyby te matki, które tak chętnie pozwalają swoim córeczkom brać udział w rozmaitych muzykach od wczesnej młodości przyzwyczyły je do domowej pracy. Wyszłoby im to przynajmniej na korzyść.

Rabus w spodnicy. W Charlottenburgu pod Berlinem 17-to letnia szwaczka Małgorzatu Behnke weszła do sklepu handlarki Jahn i zażądała owocu. W chwili, gdy sędziwa handlarka schyliła się, aby żądany towar szukać, pochwyciła dziewczyna obok leżący młotek i uderzyła nim handlarke w skroń, zadając jej ciężką ranę. Następnie chciała zbrodniarka zrabować kasę, lecz na krzyk ofiary nadbiegli sąsiedzi i rabusia w spodnicy przytrzymali.

Sprytny pies. Wielką ciekawość wywołało aresztowanie oberżysty Unratha z Hersztoku, w powiecie skwierzyńskim. — W nocy z czwartku na piątek zgorzały doszczętnie stajnia i stodoła dominialna w Hersztoku, przyczem wynosiły szkody 80 tysięcy mk. Jak się wykazało, został ogień podłożony. — Celem łatwiejszego wyśledzenia podpalacza, przywołano z Berlina komisarza policyi wraz z psem policyjnym. Psa oprowadzono po podwórzu, poczem puszczono go, by ścigał zbrodniarza. Pies biegł węsząc i wpadł do oberży, a stąd do izby Unratha. Podejrzenie w tej chwili padło na U., który od dawna żywił do właściciela dominium nienawiść: oprócz tego znaleziono inne jeszcze poszlaki. Gdy U. udał się do Międzychodu, aresztowano go tamże. U. przewieziono do więzienia śledczego w Skwierzynie.

ŻARTY.

Sprawiedliwie. Dwaj żebracy żydowscy, ślepy Chaim i kulawy Aron, dostali miskę gotowanej fasoli, a iżby żaden z nich nie miał krzywdy, postanowili, że ten coby poniósł w jedzeniu jakiś uszczerbek od drugiego, ma prawo dać mu policzek. Z początku jedli spokojnie, milcząc, by nie tracić czasu. Po chwili zrywa się Chaim i wali Arona w mordę. Temu wypadła łyżka z ręki i pyta: — Co to jest? Za co bijesz? Co ja ci zrobił? — Przecie my się tak ułożyli? — No, że jak kto za dużo będzie jadł, to ma dostać w pysk. — Niech cię choroba porwie! skąd ty widział, że ja za dużo jadłem. — Nu, ja się domyslałam, bo jak ja, com ślepy i tak prędko nie umiem nabierać, tak się najadłem, że mało nie pękna, to o wiele więcej, tyś się musiał napakować, co dobrze widzisz! Sprawiedliwie tedy w pysk dostałeś.

Zachęta. Dawid Procentstein, agent towarzystwa ubezpieczeń od wypadków, werbuje nowego klienta, temi słowy: — Ja panu radzę, niech się pan u mnie ubezpieczy, bo to złoty interes. Naprzykład, niech pan sobie złamie rękę to pan zaraz dostajesz 5 tysięcy. Złamie pan nogę, to dostajesz 10 tysięcy, a jak pan złamie i kark i ręce i nogi, to już zostaniesz panem całą gębą.

W sądzie. — Podobno w karczmie grywasz w karty i oszukujesz? Kto cię tego nauczył?

— Psiarczyk od pana hrabiego.

— A Psiarczyka kto?

— Mówił, że lokaj.

— No, a lokaja kto?

— Jużci sam pan hrabia.

— Może wiesz także, kto pana hrabiego nauczył?

— Mówią ludzie, że to wielemożny sędzia.

W żydowskiej szkółce. — Ty, Abrahamek, dlaczego bracia Józefa źle zrobili, sprzedając go w niewolę? — Dlatego, panie belfer, że go za tanio sprzedali.